

Exposure to jeden ze strażników brytyjskiego hi-fi. W czasach dominacji drogich błyskotek i odtwarzania muzyki z telefonów komórkowych filozofia tworzenia dobrego sprzętu za rozsądne pieniądze staje się jeszcze bardziej kusząca. W katalogu brytyjskiej marki nie zobaczymy wielokanałowych amplitunerów ani wzmacniaczy cyfrowych. Zmiany wprowadza się bez pośpiechu. Niedawno w ofercie pojawiła się odnowiona seria 3010 z dopiskiem S2.

Tomasz Karasiński

Wszystko po staremu



Witryna brytyjskiej manufaktury wygląda wyjątkowo skromnie. Dowiemy się z niej, że firmę założył w 1974 roku John Farlowe, którego życiową obsesją było wierne odtwarzanie muzyki i nagrywanie artystów w studiach, czym również się zajmował. Można się natknąć na zapewnienia, że wszystkie urządzenia projektują ludzie zafascynowani muzyką i oddani firmowej filozofii – tworzenia hi-fi w przystępnych cenach.

Oferta jest podzielona na cztery serie: 2010 S2, 3010 S2, Classic i MCX, przy czym Exposure zapewnia, że dwie pierwsze całkowicie wystarczą znakomitej większości audiofilów i tylko wąskie grono najbardziej wymagających zainteresuje się droższymi modelami.

Exposure zajmuje się wyłącznie sprzętem stereo, więc do wyboru mamy tylko odtwarzacze CD, preampy, końcówki mocy i wzmacniacze zintegrowane. Przystawką jest zaprezentowana niedawno EXP03 – bezprzewodowa stacja dokująca iPoda. W przeciwieństwie do firm, które z każdą nowością i każdym dopiskiem S2, mkII czy SE podnosiły ceny, tutaj czas jakby stanął w miejscu. Każda ulepszone wersja kosztowała mniej więcej tyle samo co poprzednia. Dlatego aktualne ceny kształtują się na bardzo przystępnym poziomie. Wzmacniacz i odtwarzacz z podstawowej serii 2010 S2 kosztują, odpowiednio, 3650 i 3590 zł, a opisywany zestaw to łączny wydatek 12173 zł.

W katalogu znajdziemy też kable głośnikowe (32 zł/m) i łączówkę (625 zł w wersji RCA i 750 zł z XLR-ami).

Budowa

Brytyjski system nie został zaprojektowany dla osób, które lubią się godzinami bawić nowym nabytkiem i jeszcze po tygodniu odkrywać nowe opcje w menu. To minimalistyczne urządzenia, wyposażone tylko

w niezbędne funkcje. Jedynym akcentem wzorniczym są przednie ścianki z pięknie połyskującego aluminium. W celu zminimalizowania wpływu zakłóceń elektromagnetycznych i rezonansów, z tego metalu wykonano całe obudowy. Pokrywy wykonano chropowatym lakierem, co utrudnia utrzymanie urządzeń w czystości. Większość ściereczek się na nich zatrzymuje, a jeśli którejś się to nie zdarza, z pewnością nie wyciśniemy nią wszystkich zakamarków i system będzie wyglądał, jakby został wygrzebany ze strychu.

Poza tym drobnym mankamentem, jakość wykonania i wartość materiałową można tylko chwalić. Przednie ścianki, pokręta i przyciski zamontowano z niemal jubilerską precyzją. Żaden nie lata jak wiadro w studni, a włączniki i potencjometr pracują z przyjemnym oporem. Widocznie napis „Made in England” wciąż coś znaczy.

Odtwarzacz 3010 S2

Szufladę odtwarzacza tradycyjnie umieszczono z lewej strony. Z prawej znalazł się

niebieski wyświetlacz z charakterystycznym kalendarzem utworów. Sześć przycisków obsługuje podstawowe funkcje. Oczywiście jest także pilot. Podczas przesłukiwania do tyłu odtwarzacz zatrzymuje się na jedynce, więc zdalne sterowanie szczególnie przydaje się w przypadku różnego rodzaju samplerów, gdzie numery ścieżek idą w dziesiątki. 3010 S2 nie ma trybu czuwania, co można odczytać jako sugestię, aby wyłączać go tylko na czas dłuższej nieobecności w domu. Pracujący odtwarzacz zużywa mniej niż 25 W.

Tylna ścianka wygląda zupełnie zwyczajnie, może za wyjątkiem koaksjalnego wyjścia cyfrowego, w którym zamiast popularnego gniazda RCA zastosowano BNC. Dla zwolenników zewnętrznych przetworników przewidziano również gniazdo optyczne. Wyjście analogowe ma postać eleganckich, szeroko rozstawionych gniazd RCA. Niby drobnostka, ale daje możliwość podłączenia interkonektów z masywnymi wtykami. Listę wyposażenia zamyka trójbolcowe gniazdo sieciowe IEC. Ani w odtwarzaczu, ani tym bardziej we wzmacniaczu nie znajdziemy



Audiofilski minimalizm, czyli klasyka smaku.

Gniazda RCA eleganckie i szeroko rozstawione. Terminale głośnikowe przyjmą tylko banany.

złącza USB do podłączenia pamięci z plikami. Decydując się na brytyjski system, dostajemy możliwość odczytu płyt kompaktowych i to wszystko.

We wnętrzu nie ma szczególnie oryginalnych rozwiązań. Jeśli nie liczyć układów sterowania przytulonych do przedniej ścianki, cała elektronika zmieściła się na jednej płycie zajmującej 2/3 miejsca. Tuż obok znalazł się transport, a za nim – średniej wielkości transformator toroidalny z oddzielnymi odzeczami dla napędu i toru audio. Firma nie podaje informacji o pochodzeniu mechanizmu, ale nie wygląda on, jakby został wyjęty z komputera. Przypomina starsze konstrukcje Philipsa, z których jeszcze kilkanaście lat temu korzystało wielu producentów audio-filskich odtwarzaczy. Nie umieszczono na nim jednak oznaczeń. Od starych napędów odróżnia go jeden szczegół – wyjątkowo to- porna i hałaśliwa praca. W czasie ładowania



plyty plastikowa szuflada wydaje z siebie takie dźwięki, jakby zaraz miała się złamać i spaść na podłogę. Sam odczyt przebiega bardziej kulturalnie, ale czasami, szczególnie na ostatnich ścieżkach, słychać ciche cykanie.

Potraktowałem odtwarzacz wszystkimi rodzajami srebrnych krążków, od dopiero co rozpakowanych oryginałów do porysowanych CD-R-ów i ani razu się nie zaciął ani nie odmówił posłuszeństwa. Zmiana płyty nie jest przyjemna, bo napęd sprawia wrażenie zrobionego młotkiem, ale przynajmniej wykonuje swoją pracę bez marudzenia.

Dwustronna płytką z układami elektronicznymi jest bardzo gęsto zabudowana, ale w układzie poszczególnych modułów widać symetrię. Konwersję cyfrowo-analogową powierzono 24-bitowemu przetwornikowi PCM1704, a stopień wyjściowy zbudowano z elementów dyskretnych. Producent informuje, że istotną poprawę jakości brzmienia może dać wyłączenie wyświetlacza. Przeprowadziłem kilka prób, ale nie udało mi się uchwycić zmian. W czasie krytycznych odsłuchów wygaszałem display z innego powodu – świecił zbyt jasno, skutecznie odciągając uwagę od muzyki. Co ciekawe, wyświetlacz wyłącza się tylko w czasie odtwarzania. Kiedy dojdziemy do końca płyty, podświetla się ponownie i nie ma sposobu, by go zgaszyć.

Wzmacniacz 3010 S2

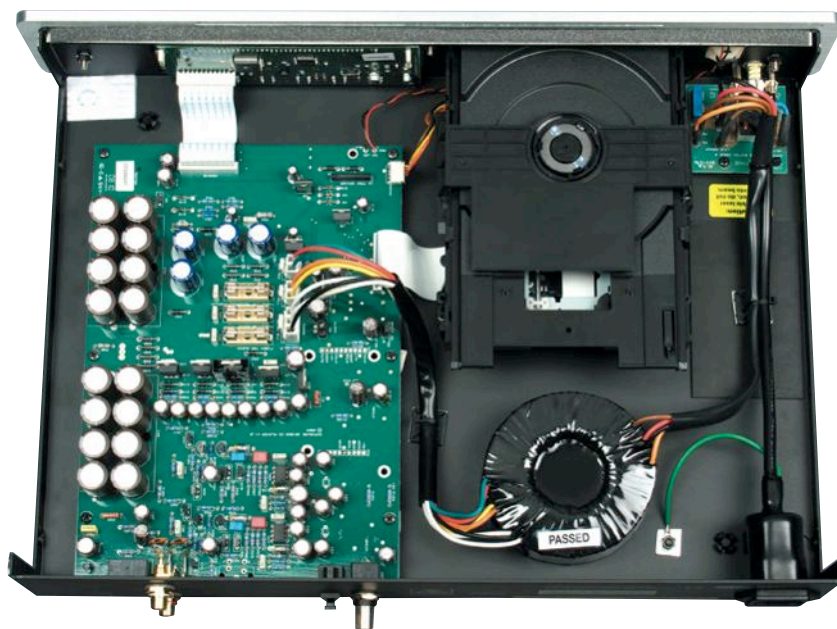
Exposure jest prawdopodobnie jednym z najbardziej minimalistycznych wzmacniaczy w swojej klasie cenowej, nawet w porównaniu z brytyjskimi konkurentami, jak Arcam, NAD czy Creek. Tutaj wszystko jest tak proste, jak to tylko możliwe. Na przedniej ścianie znajdziemy włącznik, pokrętkę wyboru źródła, potencjometr głośności i małe okno odbiornika podczerwieni. Tylne panel wygląda bardziej bogato. W rzędzie gniazd RCA, takich samych jak w odtwarzaczu, znajdziemy sześć wejść liniowych, wyjście do nagrywania po taśmie i dwa wyjścia z przedwzmacniacza. Te ostatnie mogą się przydać na przykład, kiedy użytkownik postanowi uzupełnić system końcówką mocy i subwooferem, albo dokupić dwie końcówki nocy i wykorzystać integrę wyłącznie jako przedwzmacniacz.

Dla miłośników analogu przewidziano opcjonalną kartę, za pomocą której jedno wejście przekształcimy w gniazdo gramofonowe. Phono stage ma postać zwykłej płytki, którą można samemu zamontować we wzmacniaczu. Procedura wydaje się na tyle prosta, że każdy klient wyposażony w śrubokręt powinien sobie poradzić. Karta

z przedwzmacniaczem MM/MC kosztuje 950 zł.

Jakość i szerokość rozstawienia gniazd RCA zasługują na pochwałę. Jeśli chodzi o terminale głośnikowe, Exposure stosuje mało praktyczne otwory, do których będą pasowały tylko wtyki bananowe. Gniazda zdublowano, aby ułatwić eksperymenty z biwiringiem.

Przy ustawianiu wzmacniacza na stoliku można było poczuć nierównomierny rozkład masy. Odpowiada za to słusznych rozmiarów transformator toroidalny umieszczony przy



Napęd wygląda solidnie, ale przy zmianie płyt hałasuje. Tuż za nim spory transformator toroidalny.

lewej krawędzi obudowy. Od elektroniki oddziela go pokaźny radiator, biegnący przez całą głębokość urządzenia. Wykonano nad nim wąskie otwory wentylacyjne. Nie wolno ich zasłaniać. Dla bezpieczeństwa warto zostawić wzmacniaczowi trochę wolnego miejsca z góry i po bokach. Z powodu niewysokich nóżek odpadają też puszyste wykładziny, ale to oczywiste. Elektronika zmieściła się na dużej płycie drukowanej. Układ wygląda na minimalistyczny, ale zbudowany z elementów co najmniej dobrej jakości. W stopniu mocy pracują tranzystory bipolarne dostarczające 110 W na kanał przy 8 Ω. Producent nie podaje wartości mocy dla innych obciążeń, ale odsłuch dał do zrozumienia, że pary brytyjskiemu piecykowi nie brakuje.

W wyposażeniu obu urządzeń znajdziemy identyczne piloty. Wyglądają tanio, zostały wykonane z kiepskiej jakości tworzywa, układ przycisków nie jest zbyt

ergonomiczny, a największym problemem jest ustawienie głośności przy niskich poziomach wzmocnienia. W pozycji minimalnej było zupełnie cicho. Lekkie dotknięcie przycisku sprawiało, że pojawiały się ledwo słyszalne dźwięki, a kolejne powodowało już znaczny przyrost głośności. Nawet za dnia ustawienieżądanego poziomu jest kłopotliwe, a w czasie wieczornych odsłuchów taka sytuacja jest nie do zaakceptowania. To nawet nie problem zdalnego sterowania, ale samego potencjometru – za wcześnie daje czadu. Najlepiej dosłownie muskać pokrętkę

palcem. W rezultacie pilot spędził większą część testu w szufladzie.

Szeroki zakres kątów działania sterowników nie jest wystarczającą rekompensatą. W katalogu HS101 (symbol sterownika) jest dostępny w cenie 240 zł. Drogo. Na miejscu producenta dałbym sobie z nim spokój i oferował wzmacniacz w wersji bez zdalnego sterowania, oszczędzając na silnikach przy potencjometrach i dodatkowej elektronice.

W przypadku odtwarzacza pilot działa znakomicie. W integrze – beznadziejnie. W całym teście nie przekroczyłem na potencjometrze godziny dziesiątej, co było równoznaczne z poziomem „jak na żywo”. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby wzmacniacz miał problemy z wysterowaniem jakichkolwiek kolumn dynamicznych, ale obsługiwałoby się go o wiele wygodniej, gdyby użyteczny zakres regulacji głośności został poszerzony.

Konfiguracja

System zagrał z Audio Physicami Tempo VI ustawionymi w 18-metrowym pomieszczeniu o dobrej akustyce. Wzmacniacz z kolumnami łączyły Nordosty Red Dawn,

a urządzenia spinał interkonekt Albedo Beginning. Zasilanie składało się z listwy Fadel Art Hotline IEC i sieciówek Ansa Muluc Supreme. Elektronika stała na stoliku Base.

Wrażenia odsłuchowe

W materiałach reklamowych producent zachwala swoje urządzenia jako wszechstronne i uniwersalne. Ma rację. Z Exposure nie trzeba się oswajać, odkrywać zalet, bo wraz z pojawieniem się pierwszych dźwięków sytuacja zostaje nam wyłożona na talerzu. Nie będzie lampowego ciepła, na-

nych utworach wysyła czytelne sygnały, że przez cały czas pozostaje pod parą. Potrafi nadać energię drobnym sygnałom, dzięki czemu muzyka jest pełna wigoru. Nie ma potrzeby odkręcania potencjometru mocno w prawo, aby uzyskać wrażenie uczestnictwa w spektaklu. Dynamika sprawia, że nie odnosimy wrażenia oglądania nudnego filmu z pozycji rozłożonej kanapy. Muzyka nie jest gdzieś „tam”, jest „tu i teraz”. Oczywiście, nie można jeszcze mówić o high-endowym poziomie realizmu, ale oba klocki kosztują po kilka, a nie kilkadziesiąt tysięcy złotych.

blemu z odrywaniem się od kolumn. Audio Physiki zagrały z werwą, wypełniając pokój muzyką i udając, że nie mają z tym nic wspólnego.

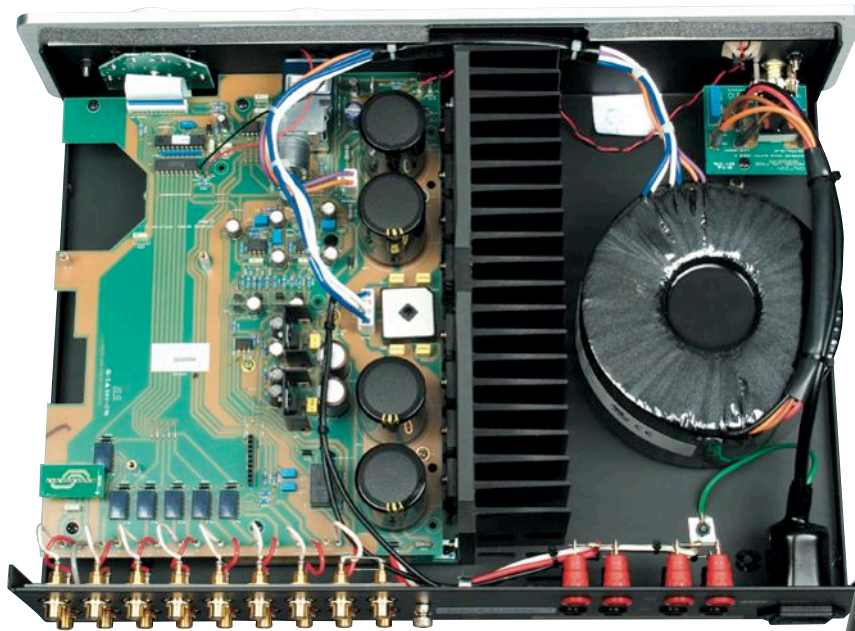
Po kilku dniach słuchania postanowiłem wypróbować elementy systemu w innym towarzystwie. Okazało się, że występuje między nimi znaczna różnica charakterów. Wzmacniacz to prawdziwy dynamit. Dynamika, przezroczystość i muskuły. Stawia na czystość i moc. Może się też pochwalić precyzyjną stereofonią i kontrolowanym basem. Chwilami może brzmieć szorstko, ale to niewielki mankament, a już na pewno nie na tyle duży, by przyćmić całą listę zalet.

Odtwarzacz jest o wiele spokojniejszy. Priorytety to spójność, płynność i przyjemna barwa. Jego charakter jest zaznaczony słabiej niż w przypadku wzmacniacza, więc nie ma obaw o przesłodzenie. Może to właśnie ta odrobina łagodności sprawiła, że brzmienie zestawu odebrałem jako naturalne i uniwersalne? Oba elementy dobrze się uzupełniają. Jeżeli natomiast interesuje

Was tylko jedna z tych estetyk – rozdzielajcie. Ze wzmacniaczem można zbudować system, z którym słuchanie nigdy nie będzie nudne. Odtwarzacz to świetny kompan na długie wieczory, kiedy chcemy się zrelaksować przy muzyce.

Konkluzja

Dostrzegam tylko dwie wady opisywanego systemu. Pierwsza to hałaśliwa praca napędu w odtwarzaczu. Druga – mało komfortowa regulacja głośności przy niskich poziomach. Poza tym – same plusy. Tradycyjna recepta na sprzęt hi-fi wciąż sprawdza się świetnie.



pompowanego basu ani podobnych ozdobników. Dostaniemy za to dźwięk neutralny i bliski rzeczywistości, na tyle, na ile to możliwe w tej cenie. Jest także nutka łagodności, przydatna w wygładzaniu nieprzyjemnych zgrzytów i ułatwianiu odsłuchu kiepsko nagranych płyt. Gdyby zabrakło tego delikatnego zaokrąglenia, brzmienie stałoby się agresywne. System gra po prostu normalnie, co z początku przyjmujemy z zadowoleniem, a im bardziej zagłębimy się w przekaz, tym więcej w owej normalności odkryjemy ciekawostek. Exposure potrafi pokazać wiele kontrastów nawet w jednym nagraniu, a przy tym gra tak, jakby chciał, żebyśmy o nim zapomnieli. Stara się nic nie zmieniać, sukcesywnie zaskarbiając sobie nasze zaufanie.

Proporcje między zakresami są optymalne. Bas jest szybki i rytmiczny, ale w odpowiednich momentach potrafi zejść bardzo głęboko. Później równie szybko wynurza się na powierzchnię, nie pozostawiając po sobie żadnego dudnienia.

Wzmacniacz dysponuje sporym zapasem mocy i jest gotów ją uwolnić, kiedy nagranie będzie tego wymagało. Nawet w spokoj-

Kawał żelastwa w postaci transformatora i radiatorów. Pozostawiono miejsce na montaż karty phono.

Pilot tani i plastikowy, ale działa.

W swojej klasie realizują ideę wysokiej wierności, wliczając w to umiejętność zbudowania w domu atmosfery koncertu.

Oprócz dynamiki wrażenie robią przejrzystość i stereofonia. Góra pasma nie została przy tym podkreślona, a delikatne szmery nie są wysysane z tła na siłę. Exposure wie, że relacje między planami nie powinny być zaburzone.

W stereofonii system stawia na ostrą lokalizację w wymiarze szerokości i głębokości budowaną od linii kolumn. Muzyka nie jest poddawana na twarz. Na scenie nie panuje ścisk, a każdy instrument ma wokół siebie sporo wolnej przestrzeni. Wprawdzie nie udało się wyeliminować efektu perspektywy zbieżnej, ale nie ma co narzekać. Ostatnie plany nie są skupione w jednym punkcie, a po prostu węższe niż pierwszy. Dźwięk nie ma też pro-

Exposure 3010 S2

Dystrybucja: Decibel
Ceny:
Wzmacniacz 3010 S2: 5828 zł
Odtwarzacz 2010 S2: 6345 zł

Dane techniczne:

Wzmacniacz 3010 S2

Moc:	110 W/8 Ω
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz (+/- 0,5 dB)
Sygnal/szum:	> 100 dB
Zniekształcenia:	< 0,03 %
Węzła liniowe:	6
Zdalne sterowanie:	+
Regulacja barwy:	-
Wymiary (w/s/g):	11,5/44/30 cm

Odtwarzacz 3010 S2

Rodzaj przetwornika:	24-bitowy
Wyjście analogowe:	RCA
Wyjścia cyfrowe:	koaksjalne, optyczne
Zniekształcenia:	< 0,008 %
Sygnal/szum:	> 100 dB
Wymiary (w/s/g):	9/44/30 cm